

Kiedy moc piorunow tnie niebiosą w ciepłe letnie dni,
Zwracam swe oczy ku Bogom,
wspaniałej i potężnej naturze,
dzlekując za dar, ukryty w błyskawicy potędze...
Zimna noc zaległa nad prastarym bosem,
ulewne deszcze wypełniają drogi mej wsi,
ukrytej gdzieś w głębi pomorskich lasów.
Jak strugi, deszcz oczyszcza naszą rzeczywistość,
mamy rok dziewięćsetny...

Lasy Pomorza...

Wiem, że urodziłem właśnie tam,
żeby czynić mych ojców kulturze piękniejszą.
Wiem, że oddałem im swoje serce,
boleś i trwoga przepelnione...
W srebrnych pasmach księżycowego światła,
woje moi przeszywają słabe kłnie,
podążamy ku rozstajom dróg,
by w krwawej walce złożyć swą ofiarę.
Kolejne grzmoty burzy w zori wieczornej,
upewniają nas w swej sile,
To ojcowie towarzyszą nam od samego początku,
raz pozdrowienia, raz gniewy z niebieskiego nieba nam śląc...

Lasy Pomorza...

Dobrze, że bory zwierzą są pełne,
pozwala to utrzymać ma drużyny na nogach, i topory, i tarcze, i
miecze ich ciężkie,
a futrzane obuwie nasiąknięte krwawoczerwonym błotem.
Mijamy mile kolejne, by zdążyć do lasów,
pod skrzydlami nocy się schować, jeszcze jeden błysk w ciemności
i,
jak ojcowie "dobranoc" ukladają nas do snu... jak wilki...

Lasy Pomorza...